

665

tekst **Bożena Janicka**

zdjęcia **Goliszewski & Woźniak/EPOKA**

ŚMIE
JAC

SIE

I PŁACZĄC

Krystynę Jandę – nie tylko aktorkę,
lecz również osobę – zobaczyłam pierwszy raz
na pewnym spotkaniu z widzami. Pomyślałam
wtedy: absolutna spontaniczność połączona
z pełną samokontrolą, nic takiego nie ma prawa
istnieć... A jednak istnieje. Przeprowadziłam
potem z Jandą wiele wywiadów, napisaliśmy
razem książkę, a nadal mnie zdumiewa.
Kto jeszcze, z jej dorobkiem, potrafiłby
powiedzieć: „Najlepiej byłoby pójść gdzieś,
gdzie nas nie chcą, nie chwala, a zabawa trwa”.





S

redniego wzrostu, szczupła, zgrabna. Jasnoblondynka. Nosi kolczyki z akwamarynami, kolor oczu i akwamaryn – nie do odróżnienia. Mocny łuk zębów. Najtrudniej opisać pewien rys szczególny: linię, łączącą zarys nosa z rysunkiem górnej wargi. Nawiasem mówiąc, posiadaczka owej linii docenia chyba jej urodę, lubi się bowiem fotografować z profilu; wtedy widać tę linię najwyraźniej. Rodzaj ekspresji: zapala się, kiedy mówi sama, słucha uważnie, kiedy mówisz ty. Jeżeli mówisz z sensem. Bo jeśli pleciesz, tylko przeczekuje; nie bez wysiłku... Najkrótsza charakterystyka własna: „Szybko chodzę”.

Krystynę Jandę każdy może opisać sam: oglądał ją w teatrze, w kinie, na ekranie telewizora, na zdjęciach w czasopiśmie. Widział jednak tylko aktor-

scenę i zademonstrować kolegom aktorom, jak zbójnicy zawołaliby „hej!”. W czarnym futrze (zagrało kiedyś w telewizyjnym spektaklu jako okrycie uderzająco eleganckie) i w skromnej, domowej sukience. W swetrze i spódnicy – na próbach, w kostiumie typu: dobry do załatwiania poważnych spraw, kiedy idzie załatwić poważną sprawę. Oraz w pewnym wątpliwej urody włóczkowym naleśniku, noszonym nieco na bakier, kiedy nie ma czasu pójść do fryzjera...

Dość mgliście pamiętam moment, kiedy zobaczyłam Krystynę Jandę po raz pierwszy podczas prasowego pokazu „Człowieka z marmuru” Andrzeja Wajdy. „Krystyna Janda – pierwszy raz na ekranie”, oznajmiał napis na osobnej planszy, wydzielający nazwisko debiutantki z grona innych aktorów, grających w tym filmie. A były nie byle jakie: Jerzy Radziwiłowicz, Tadeusz Łomnicki.

To Agnieszka stworzyła wielką Jandę; gdyby nie było Agnieszki, nie byłoby takiej Krystyny Jandy, jaką znamy. Kiedy po zakończeniu projekcji zapaliły się światła, ktoś wypatrzył ją na sali i prawie wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę. Stała spokojnie i pozwalała się oglądać, jakby akceptując prawo dziennikarzy do gapienia się na podobne dziwo. Film poruszył nas głęboko, lecz postać Agnieszki zbulwersowała; potrafi zresztą budzić gwałtowne reakcje do dziś. Pani Krystyna powiedziała mi po latach, że denerwowała się wtedy straszliwie. Jej

Intensywna, spontaniczna, żywiołowa,
ale na ekscesy pozwala sobie tylko na ekranie.
W życiu nigdy.

kę: Krystyna Janda z portretu, który spróbuję narysować, będzie osobą z krwi i kości, taką, jaką znam od lat. Czasem w nie najlepszej formie, trochę blada, pogryzająca suszone śliwki – kiedy spodziewała się trzeciego dziecka. Uradowana, lecz jakby zdumiona, że to tylko tyle – po powrocie z Cannes ze Złotą Palmą, którą dostała za rolę w „Przesłuchaniu”. Nie zwracająca uwagi, że depte mi po nogach (siedzieliśmy we dwie na pustej widowni), kiedy w czasie prób „Na szkle malowanego” (jej reżyserski debiut) zrywała się z fotela, by wbiec na

Agnieszka nie była przecież ani trochę podobna do postaci kobiecych, jakie widywaliśmy przedtem na ekranie. Gwałtowna, zuchwała, szokująca – przeraziła nawet samą aktorkę, kiedy zobaczyła ją, a więc poniekąd siebie, na ekranie.

„Człowiek z marmuru”, rok 1976; najważniejszy film tamtych lat. Pamiętam kolejkę przed kinem „Bajka”; zaczynała się na Marszałkowskiej, zakręcała w Świętokrzyską i kończyła przy Jasnej. Andrzej Wajda opowiadał w „Człowieku z marmuru” o tym, jak w latach 50. oszukano polskiego robotnika, ale także



o współczesnej dziewczynie, która odkrywa prawdę i postanawia jej bronić. Przekopałam się kiedyś przez prasowe recenzje z tamtego filmu. Pisano więc o Agnieszce: „Niepokoi konstrukcja postaci, która przyjmując rolę swoistego detektywa historii, poszukuje w historii przede wszystkim rysów i pięknieć. Czy to ma oznaczać, że to, co wiemy o przeszłości, jest niepewne lub nawet fałszywe i że edukacja historyczna kolejnych generacji wchodzących w życie powinna być oparta na tej metodzie?”

Taką Agnieszkę, która potrafiła wzbudzić jakże proroczy niepokój owego recenzenta, określiła do końca aktorka. Gdyby pokazała np. szlachetną panienkę, którą mama nauczyła nie kłamać i dlatego upiera się przy swoim, jej bunt nie miałby większej wagi. Ci, którzy prze-

czył od razu, że tak właśnie jest dobrze i umiał ją o tym przekonać, kiedy po obejrzeniu pierwszych nakręconych scen odmówiła powrotu na plan. W „Przesłuchaniu” musiała o swoją koncepcję roli walczyć. Reżyser, zresztą nie bez racji, nie chciał zaakceptować zbyt współczesnej wizji kobiety, zamkniętej w najczarniejszych stalinowskich latach w ubekim więzieniu. A jednak trafniejsze okazało się wycucie aktorki. Siłą tego filmu była odwaga i determinacja postaci, jej wiara, że można zwyciężyć. By użyć jeszcze raz wyrażenia Andrzeja Wajdy, „sfotografowała” się na ekranie nadzieja początku lat osiemdziesiątych, która miała promieniować z tego filmu przez całą dekadę. Ukończony „po cichu”, już po ogłoszeniu stanu wojennego, oglądany potem na setkach podziemnych po-

Nie reżyseruje szarych spektakli,
nie grywa szarych kobiet. Z każdej postaci
potrafi wydobyć pełny kolor.

straszyli się filmu Wajdy – i poniekąd Agnieszki – zlekli się dziewczyny uosabiającej cechy swego pokolenia. Szorstkiej, pewnej siebie, umiejącej walczyć o swoje, jeśli uzna, że trzeba i warto. Bunt takich młodych mógł być niebezpieczny. I jak się niebawem okazało, naprawdę był.

Wtedy w polskim kinie tak się kobiet nie grało. Prawdę mówiąc, nie gra się ich w podobny sposób do dzisiaj. Agnieszka z „Człowieka z marmuru” bliższa jest raczej dziewczynie z dzisiejszej, rockowej piosenki. Ma podobny styl, chociaż jest inna wewnątrz. „Dobry aktor powinien umieć wachać swój czas” – powiedział kiedyś Andrzej Wajda, pierwszy i najważniejszy mistrz Krystyny Jandy. W „Człowieku z marmuru” aktorka umiała zrobić coś więcej: wyczuć przeszłość.

Udowodniła potem, że potrafi zagrać kogoś z przeszłości (np. w serialu o Helenie Modrzejewskiej), ale w najważniejszych filmach swego życia, „Człowieku z marmuru” i „Przesłuchaniu” Ryszarda Bugajskiego, ważnych nie tylko dla niej, lecz i dla nas, instynkt kazał jej wyprzedzić epokę. W filmie Wajdy miała po swojej stronie reżysera, który zoba-

kazów, doczekał się premiery dopiero w roku 1989. Jesienią '89 na festiwalu w Gdyni Krystyna Janda stała na scenie śmiejąc się i płacząc, a publiczność, też popłakując, oklaskiwała ją na stojąco. Pani Krystyna – Tonia z „Przesłuchania” – myślała wtedy może, jak wszyscy, że „płacz to jest nasz ostatni”, nie przeczuwając zapewne, iż po latach będzie się wspominało z nostalgią właśnie te łzy. Słodkie łzy niespodziewanego happy endu, radosne łzy obietnicy...

Na „Pestce” wrażliwym dziewczynom też łza może się zakręcić w oku, lecz to są inne łzy, już tylko kinowe. Wyciera się je trochę ze wstydem, zerkając, czy nikt nie widzi. Zmieniło się kino, zmienili się widzowie, zmieniła się rola aktorów. Tak to jest i zapewne już będzie. Zapytałam niedawno panią Krystynę, czy jej nie żal, że aktorzy przestali pełnić ważną rolę w naszym życiu społecznym. Odpowiedziała: „Dobrze, że już nie muszą.”

Wyciągnęła z tego wnioski. Gra teraz bardzo dużo w teatrze, a przede wszystkim zaczęła reżyserować. Wybrała na swój reżyserski debiut „Na szkle malowane”, jak się kiedyś mówiło – śpiewogrę, z tekstem Ernesta Brylla i muzyką Katarzyny Gaertner. Nie przepadam za wyja-



śnianiem sukcesów artystycznych i życiowych Krystyny Jandy tylko jej intuicją, lecz w tej decyzji coś z tego było. Przewrogi sypały się bowiem zewsząd: że nic bardziej niebezpiecznego niż przebrój sprzed lat; że to stare, zgrane, zapomniane. Uparła się jednak i wygrała. Co prawda nie w oczach krytyków, którzy zdaje się nie bez satysfakcji mogli teraz odreagować dotychczasowe pochwały, lecz u widzów. Teatr był pełen młodzieży, bilety wyprzedawano kompletami. A wybór zespołu „Krywań” jako wykonawcy muzyki – czy nie dowód intuicji? Przecież dopiero potem przez długie miesiące nie schodziła z pierwszego miejsca na liście przebojów piosenka tego zespołu „Oj szalala, szalala” (*kaczuszka za wodą, ale ja nie bede, chłopoku ze tobą*).

Nie reżyseruje szarych spektakli, nie grywa szarych kobiet. Z każdej postaci potrafi wydobyć pełny kolor. A sama jest – no właśnie, jaka? Powiedziała kiedyś o córce Marysi: „Ma mój luz”. Co to właściwie takiego – luz? Wiadomo, czym jest brak luzu. W przypadku bardzo popularnego aktora, czyli gwiazdy – jest to nieustanna postawa obronna, jakby delikwent obawiał się, że każdy chce mu się rzucić na szyję, wyszarpując przy okazji kosmyk włosów. Przypadki naruszania nietykalności fizycznej i psychicznej

się natrętów. Odpowiedź: „Nie, dlaczego? Ludzie wynosili śmieci, wysiadali z windy, a ja sobie stałam. Wszystko normalnie”.

Podobno psy gryzą tego, kto się boi. Coś w tym jest. Krystyna Janda żadnej obronnej pozy nie przyjmuje, bo ludzi się nie boi. Prawdziwy luz – byłby to więc rodzaj odwagi? Może jeszcze – poczucia wolności, nie od święta, lecz na co dzień? Obserwując Krystynę Jandę, myślę czasami, że poczucie wolności jest może po prostu umiejętnością odróżnienia tego, co ważne, od tego, czym obciążać się nie warto. Ona to odróżnia doskonale.

Ważna jest praca, bo daje możliwości samorealizacji. Z tego samego powodu ważny jest dom, rodzina, dzieci. Kilka lat temu, kiedy Marysia, dziś studentka Akademii Teatralnej i obiecująca młoda aktorka („Kolejność uczuć” Radosława Piwowarskiego, „Matka swojej matki” Roberta Glińskiego), była jeszcze licealistką, Adaś, dziś uczeń klasy drugiej, chodził do przedszkola, a Jędrrek, obecnie przedszkolak, przygotowywał się dopiero do przyjścia na świat, zapytałam panią Krystynę, czym jest dla niej macierzyństwo. Usłyszałam odpowiedź: „Kiedy ma się dziecko, urodziło się je, ono już jest na świecie – no, po prostu,

W

ażna jest dla Niej praca, bo daje możliwość samorealizacji. Z tego samego powodu ważny jest dom, rodzina, dzieci.

gwiazd na pewno się zdarzają, lecz – co ciekawe – nigdy Krystynie Jandzie. Pomyliła kiedyś, w czasach pustych półek sklepowych, mój dom z innym i nie mogąc do mnie trafić – zadzwoniła z pobliskiej cukierni. Usłyszałam: „Dzwonię z cukierni na rogu, tutaj było w nocy włamanie, ukradli dwa worki mąki i worek cukru”. Trudno wydziwiać nad gwiazdą, która zamiast celebrować własną osobę przejmując się tym, co ukradli cukiernikowi. A kiedy zdarzyło jej się znowu pomylić domy (nie, wcale nie jest roztrągniona, po prostu te domy są do siebie bardzo podobne), stała chyba z kwadrans na pięttrze przy windzie i czekała, aż ją znajdzie. Zapytałam potem, czy nie bała

na to nie ma mądrych. Przegrywają mądre teorie, trafne analizy, słuszne postanowienia. W obliczu tej miłości logika milczy, rozum musi się wyłączyć. Przekazuje się oczywiście jakiś wzór, ale najczęściej nieświadomie”.

Niedawno zapytałam Marysię, oczekującą przyjścia na świat własnego dziecka, jaką cechą mamy chciałyby przejąć. Odpowiedziała: „Chciałabym mieć jej życiową mądrość i instynkt, umiar i spontaniczność. To, że nie kłamię”. A kiedy chciałam wiedzieć, co jest najważniejsze w wychowywaniu, Marysia powiedziała: „Żeby dziecku nie kłamać”.

Czyli nie mówić kłamstw – i już? Lecz model tego portretu nie jest przecież po-





stacją banalną. Co to znaczy, „żeby dziecku nie kłamać” – zobaczyłam w czasie pewnego obiadu w Milanówku. Zwykle go, codziennego, bo w tym domu, jeśli to możliwe, cała rodzina gromadzi się raz dziennie na wspólny posiłek. Adaś, wtedy chyba czteroletni, dostał właśnie zabawkę – mały samochodzik i próbował garażować kolejno a to na półmisku z pieczenią, a to w salaterce z buraczkami. Mama upomniała go raz, drugi i trzeci; bezskutecznie. Czwartego upomnienia już nie było; samochodzik wyleciał przez okno na środek trawnika.

Co to znaczy, żeby dziecku nie kłamać? Może – być mądrzejszą od podręczników wychowania, które pouczają, że w kontakcie z dzieckiem nie wolno tracić panowania nad sobą? Mały dowiedział się w tamtym momencie czegoś ważniejszego niż to, że dorośli są bardzo zabawni, kiedy zaciskają zęby i udają, że nic nie może ich wyprowa-

nawet w potulnym, chłopskim aniele z „Na szkle malowanego”. A w wypowiedziach na własny temat, w wywiadach? Krzysztof Kieślowski powiedział kiedyś: „Przychodzą, podtykają pod nos mikrofon i każą odpowiadać na pytania; odpowiadasz mądrze albo głupio, ale to nie jest prawda o tobie”.

Prawda o Krystynie Jandzie... „Podtykając mikrofon pod nos” nie znajdowałam bynajmniej potwierdzenia dla obiegowych sądów i oczywistości. Spontaniczna, intensywna, kolorowa – ale: „Na ekscesy pozwalałam sobie tylko na ekranie, w życiu nigdy”. Kobieta światowa, obiekt zainteresowania mediów, gwiazda – ale: „Udzieliłam wszystkich wywiadów, o które mnie poproszono, przeprowadziłam rozmowy, jakie powinienam, posiedziałam na tarasie kawiarni, uśmiechając się do tych, którzy uśmiechali się do mnie, i poszłam spać”. Ktoś bardzo odważny – ale: „Drobne

Jest profesjonalistką, lecz zapytana, czy zdarza się Jej wzruszyć w kinie, odpowiada: „Jasne, do łez!”.

dzie z równowagi. Poinformowano go mianowicie, że dobra wola nawet najcierpliwszych w pewnej chwili się kończy i wtedy może być bardzo nieprzyjemnie. Wyrzucą samochodzik przez okno – i cześć. Więc może lepiej nie przeciągać struny. Model wychowania, sądząc po świadectwie, jakie wystawia mamie Marysia, dobry i skuteczny.

Na ekranie grała matkę trzy razy: w „Dyrygencie” Andrzeja Wajdy, „Matce swojej matki” Glińskiego i „Kochankach mojej mamy” Piwowarskiego. Film Piwowarskiego był przebojem lat '80. W postaci niekonwencjonalnej, młodej kobiety, która gotowa jest skoczyć do oczu każdemu w obronie swojego dziecka, odszukać można ślad wyznania: „W obliczu tej miłości logika milczy, rozum musi się wyłączyć”. Przenikanie się osobowości aktora i ról, które przyszło mu zagrać, stanowi jedną z tajemnic budzących ciekawość profanów. Aktorzy odpowiadają najczęściej: to po prostu mój zawód, szukam materiału do postaci również w sobie, tylko tyle. Krystynę Jandę znaleźć można po trosze w każdej postaci, którą grała –

kłopoty typu popsuty samochód sprawiają, że łyżę leczę mi strumieniami”. Właścicielka przepięknego domu, lecz mój dialog z panią Krystyną na temat jej stanu posiadania wyglądał tak: „W pewnym wywiadzie zapytano Friedricha Dürrenmatta, jak usprawiedliwia własne bogactwo. – I co na to Dürrenmatt? – Że wcale nie usprawiedliwia. – Ja odpowiedziałabym podobnie”. Profesjonalistka, lecz zapytana, czy zdarza jej się wzruszać w kinie, odpowiada: „Jasne, do łez!”. Aktorka, której nazwisko na teatralnym plakacie gwarantuje komplety na widowni – ale: „Najlepiej byłoby pójść gdzieś, gdzie nas nie chcą, nie chwala, a zabawa trwa”.

Stop-klatka to w terminologii filmowej zatrzymane ujęcie, unieruchomiony obraz dynamicznego obiektu, dla którego stanem właściwym jest ruch. Krystynę Jandę zatrzymać w stop-klatce bardzo trudno. ✚

aranżacja sesji
Joanna Markowska
kostiumy **Zofia De Ines**
Make-up **Iza Morska**

